Nr. 226. — We Lwowie. Środa d. 4. Października 1865. — Rok IV.

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie 3 złr. 75 ct. miesięcznie 1 „ 30 „
Z przesyłką pocztową: (kwartalnie)
w państwie austrjac. . 4 złr. 80 cnt.
do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.
„ Szwecji i Danii . . 6 „
„ Francji i Anglii . 23 franków
„ Włoch . . . . . 25 „
„ Belgii i Szwajcarji 18 „
„ Turcji i ks. Nad. 18 „
Numer pojedyńczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę przyjmują: Biuro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej pod l. 291.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą od wiersza drobnym drukiem 6 centów, oprócz opłaty stemplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.
Przedpłatę i ogłoszenia na całą *Francję* przyjmuje jedynie p. *Ludwik Połoński* w Paryżu Boulevard du Prince Eugène 59; p. *Alojzy Oppelik,* w Wiedniu Wollzeile N. 22; p. *Hermann Heller,* Wieden, Hauptstrasse N. 29; *Haasenstein & Vogler* w Wiedniu Wollzeile N. 9 i w Frankfurcie nad Menem.
LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Podejrzywania.

Wybory uzupełniające rozpisane, ale kilka tysięcy intelligencji, straciwszy wskutek wyroków sądów wojennych najważniejsze prawa obywatelskie, nie może wziąć udziału.

Wiedeńska *Presse* doniosła, że ministerstwo zapytywało władz galicyjskich, czy można bez narażenia bezpieczeństwa państwa dać ogólną amnestję dla Galicji, i miało otrzymać odpowiedź, iż ogólnego ułaskawienia doradzać jeszcze dotąd nie śmią. Do *Allg. Ztg.* korespondent wiedeński pisze również, że ministerstwo zapytywało poufnie osoby zaufane, czy można doradzać monarsze ogłoszenie ogólnej amnestji, a odpowiedziano mu, iż dotąd umysły Polaków nie uspokoiły się dostatecznie.

My jednakże ani tego co *Presse* ani tego co *Allg. Ztg.* podaje, nie możemy uważać za prawdę, bo niepodobna nam uwierzyć, aby obecne ministerstwo nie wiedziało o powszechnem, przychylnem dlań usposobieniu w Galicji, jak również niepodobna nam uwierzyć, aby władze tutejsze lub zaufane osoby mogły wbrew wszelkiej prawdzie, prawić ministerstwu o jakiemkolwiek niespokojnem usposobieniu w naszym kraju. Gdybyśmy bowiem uwierzyli, to zwątpić by nam przyszło o przyszłości kraju naszego, o możliwości podźwignienia go z upadku materjalnego, o skuteczności wszelkiej w nim pracy. Natenczas opuścić by nam potrzeba ręce i jak bez przesłuchania i bez sądu zaocznie skazywani, poddalibyśmy się losowi, w przekonaniu, że dla Galicji żadna zmiana systematu rządowego nie przyniesie nigdy żadnej korzyści.

Gazeta Narodowa pierwsza, bez wahania najmniejszego wyraziła usposobienie kraju wobec nowego ministerstwa i pierwsza objawiła radość kraju z cesarskiego manifestu. Bo jakże mogła inaczej postąpić. Wszak droga, na którą wstąpił monarcha i rząd tym manifestem, to zupełnie ta sama, którą wskazywał jako jedynie zbawienną Smolka w imieniu Polaków w sławnej swej mowie o sprawie węgierskiej? Ani jeden głos z kraju nie zaprzeczył naszemu zapatrywaniu się, przeciwnie wszystkie korespondencje i wiadomości popierają nasze zdanie pierwotne. Inne kraje i narody stawiają wobec zwrotu polityki wewnętrznej i dalej sięgające żądania tak że ministerstwo w kłopotliwem co do dalszej swej polityki jest położeniu. Tylko Polacy ograniczają się na żądaniach wewnętrznej organizacji kraju dotyczących. Jakiemże czołem mogłyby więc władze tutejsze tak dalece w błąd wprowadzać ministerstwo, iżby przedstawiały Galicję jako kraj do tyla niespokojny, iżby uwolnienie z więzienia 20 osób i rehabilitowanie, przypuszczenie do wyborów ludzi, którzy przeciw Austrji najmniejszych nie popełnili czynów, mogło zagrażać bezpieczeństwu państwa?..

Kraj spragniony jest spokoju, radby się wziąć do pracy, unika starannie wszystkiego, coby go od spokoju, od pracy około podniesienia się swego materjalnego odwrócić mogło. Wszystkie głosy dziennikarskie do tego jednego celu dążą, wszystkie umysły ku temu zwrócone. W stolicy kraju, w której usposobienie wszelkie najpierwej i najdobitniej się zawsze wyraża, stawiają jednozgodnie hr. Agenora Gołuchowskiego jako kandydata na posła sejmowego. Ten zaś fakt jest bardzo wymownem świadectwem. Na bok odłożono wszelkie polityczne zasady, dążności i spory, a podniesiono imię tego, którego kraj jako najzdolniejszego do dzieła organizacji krajowej uważa. Wyrażono tem najgorętsze życzenie, najpilniejszą potrzebę, główny cel umysłów stołecznych i kraju. Czyż wobec tego faktu utrzymać się może jakiekolwiek podejrzywanie?.. Czyż nie jest to najlepszą wskazówką dla rządu, jakie usposobienie jest w Galicji? Były namiestnik, były minister stanu, co doradził koronie wydanie dyplomu paźdz. postawiony jako kandydat niezawisłych wyborców stolicy kraju, czyż ma oznaczać, że kraj jest podminowany, niespokojny?... Imię Gołuchowskiego postrachem jest tylko dla garstki biurokratów, którym on jako namiestnik Galicji nie dozwalał rozwijać zgubnej dla kraju czynności, lecz albo ich usuwał, albo w ryzach trzymał, i postrachem jest dla kliki Moskalofilów, których dążności wcześnie przejrzał, — dla korony zaś jest rękojmią umiarkowania i legalności.

Czyż między naród a koronę i rząd, podziemna intryga ma wiecznie rzucać podejrzywania?...

Biblioteki gimnazjalne.

Użytkując z otworzonych kolumn w *Gazecie Narodowej* dla wyjaśnienia niektórych spraw, tyczących się publicznego dobra chcę tutaj zwrócić uwagę na niektóre niestósowności, praktykowane do dziś dnia po naszych bibliotekach gimnazjalnych.

Biblioteki gimnazjalne dzielą się zwykle na bibliotekę dla uczniów czyli dla młodzieży, i na bibliotekę dla profesorów.

Pomówmy najprzód o pierwszej. Z niej korzystać ma nasza młodzież gimnazjalna, składająca się z Polaków i Rusinów. Książki, na których mają kształcić swój rozum i serce, naturalnie nie są to książki szkolne czyli wykładowe, lecz po największej części tyczące się literatury powieściowej, popularne wykłady umiejętności, podróży i t. p. Każdy na to się zgodzi, że najłatwiej i najlepiej w tym dwojakim kierunku ukształci się nasza młodzież, jeżeli to kształcenie odbywa się na polu ojczystem. Czyn moralny, wzniosły, uczciwość i wszelka cnota, przedstawione do naśladowania silniejsze wrażenie uczynią na czytającym młodzieńcu Polaku i Rusinie, jeżeli wzorem tych rzeczy szlachetnych jest Polak lub Rusin, jeżeli czas, miejsce, okoliczności, obyczaje i t. d. są polskie lub ruskie. A to z bardzo naturalnej przyczyny: bo są znajomsze, bo leżą w widokręgu czytającego.

Wnosićby przeto należało, że biblioteki są przepełnione samemi polskiemi i ruskiemi dziełami i książkami tego zawodu. ..

Tymczasem rzecz się ma całkiem inaczej. Szczęśliwem zwać można gimnazjum, szczęśliwą młodzież, gdzie w bibliotece znajduje się obok trzech części książek niemieckich jedna część polskich. Zwykle jest ona zawalona książkami niemieckiemi, czyta je biedna młodzież, bo pragnie czytania, — i czyta o Tafelrundach, o Molochach, o Hermannie, o Wodanie i Teucie, o Konradynie, o Gwelfach i Gibellinach, o Adolfie z Nassawy, o Bertrandzie du Gueselin, o Vehmgerychtach, o Wallensteinie Tillym, Papenheimie i t. p. Wprawdzie powinna nawet nasza młodzież o tych i tym podobnych rzeczach wiedzieć, ale za podstawę do kształcenia rozumu i serca Polaka i Rusina służyć nigdy nie mogą, bo są i pozostaną nam zawsze obcemi. Tymczasem ileż to z naszych uczniów nie wie o Wandzie, Wawelu o Żwierzynku, o Grunwaldzkiej potrzebie, o Zawiszu Czarnym, o Szczerbcu Bolesławowym, o Złotym Kijowie, o Częstochowie, nie wie o tylu pięknych i kształcących rzeczach.

Zgoła rozgrzanie serc młodzieńczych temi narodowemi rzeczami pozostawione domowi. A któryż to dom jest w stanie kupować książki do czytania swoim dzieciom, kiedy ledwie zdobyć się może, aby kupić książki szkolne?... Również i kształcenie młodzieży doroślejszej odbywa się dotąd na czytaniu dawanych im z biblioteki książek niemieckich. Znajdzie tam kilka rozbiorów *Hermana* i *Doroty*, kilkanaście rozpraw o Getem, Szylerze, Lesyngu i tp., lecz Brodzińskiego niewinnego *Wiesława*, lecz Kremera *Listów z Krakowa,* rozbiorów L. Siemieńskiego, Cybulskiego i td., lecz najcelniejszych pisarzów naszych daremniebyś tam szukał.

O innych gałęziach naukowych ani wspomnę. Gdzie się wykładają po niemiecku wszystkie przedmioty, na cóż tam czytać rozprawy o tych przedmiotach w języku ojczystym!

Daleko straszniejszy obraz przedstawia nam biblioteka, przeznaczona do użytku profesorów. Ma ona służyć do ustawicznego wyższego kształcenia się nauczyciela i utrzymania go ciągle na wysokości toczącej się umiejętności, zapoznając go ciągle z nowemi literatury zjawiskami. Nie uwłaczając żadnej a żadnej osobistości śmiem twierdzić, że nie jeden lecz wielka część profesorów, wykładających w gimnazjum literaturę polską, wcale nieobznajomiona jest z nowszemi i najnowszemi tejże opracowaniami, jakoteż z nowemi i nowszemi ojczystemi dziełami. Nie wie on jakiemi płodami bogaci się ruch literacki w Poznańskiem, jakiemi w królestwie Polskiem, jakiemi nawet u nas w Galicji.

Atoli byłoby grzechem winę składać na samego nauczyciela. Szczupła peusja ani myśleć mu nie pozwala o nabywaniu najważuiejszych przynajmniej dzieł ojczystych, wchodzących w zakres jego zawodu. Jakiż więc rezultat? Oto wiedza jego, gdzie stanęła przy egzaminie rządowym, do którego trzeba było zapozuać się ze stanem literatury, stoi teraz nie posuwając się ani nie rozszerzając, a uczniowie jego razem z nim stoją na owem dawnem, kiedyś zajętem stanowisku.

Jeżeli zaglądniesz do biblioteki profesorskiej, aż się zdumiesz, jak obfitą przedstawia ci się literatura niemiecka, jak ciągle nowe i nowe dzieła niemieckie przybywają. *Gazeta gimnazjalna,* którą prenumerować z Wiednia każde nasze gimnazjum krajowe jest obowiązanem, podaje wiele nowości literackich, bądź to w rozbiorach krytycznych, bądź w ogłoszeniach... A o naszej narodowej literaturze ani słowa, nic nowego ani zobaczysz ani usłyszysz! Jeżeli tam znajdziesz pierwsze wydanie „Historji literatury“ Wojcickiego, między dziesięcioma historyj i historyjek literatury niemieckiej — toś znalazł skarb. O monografiach, tyczących się piśmiennictwa, historji ojczystej i t. d. ani śladu! tem mniej o jakiem literackiem czasopiśmie polskiem. Czyż nie godziłoby się, aby każde gimnazjum prenumerowało *Bibliotekę warszawską, Roczniki towarzystw naukowych* w Krakowie i w Poznaniu, żeby posiadało *Encyklopedją powszechną* wydawaną teraz w Warszawie u S. Orgelbranda? żeby

---

DWÓR POLSKI.

(K.) W Europie mówiąc o dworach, rozumie się tylko albo dwór angielski, węgierski albo polski.

We Francji z wyjątkiem częściowym Bretanii a może i Normandji, gdzie nawet nazwiska nie mają cechy francuzkiej, dwór utonął w ideach wielkiej rewolucji i w tym smoku nieodgadnionym, Paryżu.

W Niemczech dwór albo przeszedł w ręce fabrykantów, bankierów, spekulantów żydowskich, w których ręku stał się tylko głównym gmachem fabryki rolniczej — albo chociaż zostaje w ręku szlachty, nie jest dzisiaj „dworem“ jak nim nie były nigdy zamki szlachty niemieckiej, tak udzielnej jak lenniczej. Najprzód cesarze wyrwały jej z rąk miecz rozbójniczy, później biurokracja przywileje w sprawach rządu nakoniec rozbudzony duch stanu średniego wyzuł ją z przywileju posiadania wielkich posiadłości. Szlachta francuzka trzyma się jeszcze na wysokości, bierze bowiem gorący udział w losach narodu, garnie około siebie co Francja posiada najznakomitszego, czy wyszło z pod strzechy czy od pieca fabrycznego, czy od lampy uczonego, trzyma dotąd jeden przynajmniej sztandar, błahy, jak powiedzą Diogenesy, ale przed tym sztandarem biją od wieków i wieki jeszcze bić będą narody ziemi, nawet tak republikańskie, jak Jankisy — sztandar mody i elegancji. Inaczej szlachta niemiecka. Jak nigdy nie szła z narodem i dla narodu, tak dzisiaj odcięła się od narodu zupełnie, widząc w nim swego wroga: otoczyła się płotem formalnej biurokracji folwarcznej, i udrapowana w zaszargany płaszcz herbowy, wymiata progi swoich książąt i książątek. Dla niej ideałem państwowym są oba księztwa Meklemburgskie, gdzie dotąd szlachcic posiada podły przywilej kija i wyrzucania kmiecia z chaty i roli. Gdyby nie było potrzeba królom i książątkom niemieckim szlachty do dekoracji swoich pokojów, jużby dawno otworzono plebejuszom kadry oficerskie — i szlachta niemiecka, z wyjątkiem kilku rodzin bogatych, utonęłaby, zostawiwszy w dziejach Niemiec i świata pamiątkę najobrzydliwszą rozbojów, służalstwa i pyszałkostwa.

Są dwory i w Moskwie! może kto powie. Były, ale nim jeszcze znieśli carowie takzwane dumy, tj. rodzaj sejmów. A gdy zaprowadzono czyny, i urzędnik ostatniego czynu (klasy urzędniczej, wojskowej lub duchownej) feldjeger był wyższym od potomka zdetronizowanych Ruryków, skoro ten nie nosił liberji czynowniczej odtąd w Moskwie nie można było mówić ani o dworach, ani zgoła o obywatelstwie. Dzisiaj jak cała Moskwa, tak i dwory bojarskie, rzucone w jedną kadź ogromną, w której wszystko kiśnie. Co z tego kisielu kiedyś się ustoi: czy wino czy ocet — niewiadomo. Dotychczas wydobywał się na jaw tylko najobrzydliwszy kumys mongolski, obnoszony w kielichu szampańskim — kumys dla Moskali, a brudny krzyształ zgliszczami Polski i Azji wypalony a krwią Polski i Azji ochlodzony — dla świata.

Przypatrzmy się dworowi angielskiemu. Jest on albo własnością szlachcica parafialnego, albo lorda, licząc do lordów każdego szlachcica, posiadającego dobra wielkie (w ręku nieszlachty jest bardzo mało majątków). Z małemi wyjątkami szlachcic parafialny jest wzorem gburowatości i dobroduszności, zkąd się rodzi albo tyrania patrjalchalna albo poczciwość patrjarchalna, czyli tyrania albo bezwzględna albo możliwa. Czem bowiem jest stosunek patrjarchalny? Oto z jednej strony obowiązkiem wspierania, z drugiej potulności. Prawda, że w Bretanii, w Węgrzech i w Polsce wyrósł w ogóle ze stosunku patrjarchalnego najpiękuiejszy sojusz między posiadaczem ziemi dworskiej a kmiecej, ale nie w Anglii, gdzie surowość jest jedną z głównych cech narodowych. W ogóle jest w Anglii tylko dwór posiadaczem ziemi, mieszkańcy wsi tylko dzierżawcami, więc zawisłymi zupełnie. Stosunek taki nie jest tak szkodliwym w krajach, gdzie poczucie wolności i obywatelskości nie jest wyrobione — ale w Anglii wyradza się zeń potworność, objawiająca się w tem np., że wyborcy wiejscy w ogóle tego muszą wybierać do parlamentu, kogo juryzdator wskaże. Przy dzikiej surowości ustaw łowczych w Anglii, i gdy szlachcic jest zawsze sędzią pokoju i sędzią policyjnym, ludność miejska jest wydaną zupełnie w ręce tej szlachty. Jedną zasługę mają ci szlachcice, a to, że niezmordowanie starają się o podniesienie rolnictwa, i pod tym względem prawdziwe niosą ofiary, które nie każdemu się opłacają.

Tem samem co szlachcic parafialny, jest i lord, tylko na większe rozmiary. Anglia słynie z wolności. Dziwna to wolność, gdzie 3000 rodzin posiada całą ziemię angielską, gdzie trzy czwarte Londynu stoi na gruntach emfiteutycznych, gdzie nieszlachcicowi, a przynajmniej uboższemu, zamknięte są kadry oficerskie, gdzie przy niesłychanej wartości ziemi kilkumilowe rozlegają się parki, tylko dla oka lub strzelby myśliwskiej pożyteczne, gdzie lord jest bóstwem uosobionem. Ale też od konia i pługa do bitew morskich i półek księgarskich nie masz rzeczy i sprawy narodowej, któraby nie zajmowała, nie unosiła do najwyższych ofiar szlachcica i lorda. Z jednej strony majorat, jedna z głównych zasad społeczności angielskiej, zapewnia lordom i szlachcie jej wpływ na zawsze — przynajmniej na tak długo, aż berło prawodawstwa z ich rąk nie wypadnie — ale za to z drugiej krew arystokracji angielskiej ciągle się odświeża, przyjmując w swoje salony i do swoich koligacyj wszystko, co się odznaczy pracą i talentem — a talent i praca podają w Anglii niezawodną sposobność do wzbogacenia się i utrzymania się tym sposobem na równi z starą szlachtą. Z jednej strony są tam np. pocztmistrzami i pisarzami pokątnymi ludzie, którym przysługuje prawo namalowania sobie na karecie herbu królów Anglii, gdyby się na nią zdobyć mogli; z drugiej zaś strony nie masz — z arcymałym wyjątkiem — rodziny lordowskiej, którąby sięgała swoim rodowodem herbowym dalej jak o dwa lub trzy wieki. Instytut majoratów spycha też przeważną część członków arystokracji powoli w sfery średnie, zkąd się wynoszą talentem lub koligacją z bogatem mieszczaństwem, albo nikną, tworząc zawsze łańcuch między stanem średnim a szlachtą.

O dworze węgierskim nie wiele powiemy, jak o zacnej kobiecie, której sława tem piękniejsza, im mniej o niej mówią. Dwór węgierski szedł zawsze za potrzebami narodu i czasu: walczył krwią, mieniem i talentem o swobody; stawał sam na czele postępu, demokracji; w niej i miasta i wsie widziały i widzą dotąd nietylko imiennych, ale czynnych zastępców wszystkiego co narodowe. Z wyjątkiem Petöffyego, nie masz podobno znakomitszego pisarza, któryby nie wyszedł z łona szlachty. Szlachta pracuje na polu rolniczem, pzzemysłowem i politycznem, i nigdzie może w stosunku do liczby narodu, nie masz tylu zdolnych i czynnych mężów stanu co po węgierskich dworach. Nigdzie nie masz takiego ruchu politycznego, takiej miłości dla zakładów i znakomitości narodowych, co we dworze węgierskim.

Odrębny zupełnie jest dwór polski, inne jego stanowisko indywidualne, znaczenie w dziejach kraju i świata, przeszłych, obecnych i przyszłych, mianowicie w tych ostatnich, choćby dla tego, że nie ma ojczyzny samodzielnej, jak francuzki lub angielski, albo nierozebranej jak węgierski. Dwór polski, to nieprzebrana, a prawie nietknięta kopalnia dla dziejopisa, poety, esaisty. Posiadamy księgi o ustępach lub całej historji naszego narodu; dzieje te jak mało którego innego, odźwierciedlają się w naszych poematach i powieściach — a przecież nie rozumiemy tych dziejów dobrze, nietylko dlatego, że przeszłość nasza zupełnie różni się od czasów, pojęć i obyczajów niniejszych, że obecność mało kto rozumie, a przyszłość Bogu wiadoma — ale dla tego, że nie posiadamy dokładnego rysu dziejów dworu polskiego. Dwór polski był i jest bowiem dotychczas jedynym zupełnym, wykończonym organizmem w naszem społeczeństwie, dwór był jedynem czynnem ogniskiem państwowem, dwór jest dzisiaj tą bramą, do której pukają dzieje po największe ofiary krwi, mienia i przesądu — dwór zatem i w przyszłości naszej jedną z głó-

miało *Bibliotekę polską* Turowskiego? żeby prenumerowało dla młodzieży dojrzałej *Tygodnik naukowy?*

Wprawdzie zakupywanie książek i odpowiedzialność za nie cięży na każdym dyrektorze gimnazjalnym, nie możemy jednak dyrektorów winować. Dotąd bowiem nasze zakłady szkolne, a więc i gimnazja, jak prof. Dietl w swojej *Reformie szkół krajowych* słusznie mówi, były pod opieką i kierunkiem władzy politycznej, instytutami dla germanizowania narodu. Zapełnić więc biblioteki dziełami polskiemi, byłoby to sprzeciwiać się temu celowi, i pociągało za sobą nieprzyjemne skutki.

Czasy zdają się zmieniać — jak przynajmniej mamy nadzieję na lepsze, należy więc zważać, aby te niestosowności w naszych bibliotekach gimnazjalnych zostały usunięte.

Przegląd polityczny.

Austrja. Najj. Pan zamianował, jak donosi wczorajsza urzędowa *Gazeta Wiedeńska* ministrem handlu kontr-admirała Wüllerstorffa.

Ten sam dziennik rządowy ogłasza rezultat dochodów i wydatków państwa w ciągu ubiegłych trzech kwartałów r. 1865. Pozycje liczbowe tego wykazu przedstawiają lepszy niż się spodziewano rezultat, bo z końcem września rb. w porównaniu z preliminarzem wyszłym z obrad Rady państwa, a więc z zupełnem uwzględnieniem i zastosowaniem okrojeń przedsiębranych przez Radę państwa w sumie 27 milionów, wykazuje się nadwyżka w rubryce wydatków tylko o 900.000 złr. Nadwyżka ta wydatków po nad preliminarz zostanie według *Gaz. Wied.* niewątpliwie w ciągu pozostałych jeszcze do końca roku trzech miesiącach, niewątpliwie wyrównaną.

Wspominaliśmy wczoraj o mowie barona Eötvösa, mianej do wyborców w Budzie, jako kandydata na posła i złożeniu wyznania wiary politycznej. Krótką wzmiankę wczorajszą o tej ważnej, bo program polityczny stanowiącej mowie, uzupełniamy obszerniejszem podaniem jej treści. Br. Eötvös wykazał najprzód, że główny powód odwiecznych sporów leży w tem, iż prawny stosunek między Węgrami i monarchią nigdy nie był dokładnie uznany, że nigdy nie pociągnięto ścisłej linii demarkacyjnej między wspólnemi Austrji a odrębnemi Węgier sprawami. Nadszedł teraz czas zrobić, co dotąd nie zrobiono, a jako warunki pojednania wymienia br. Eötvös następujące: 1) Przy załatwianiu spraw wspólnych, nie powinniśmy zapominać o głównych warunkach, które są podstawą naszego z monarchią austrjacką połączenia. Jednym z tych fundamentalnych warunków jest ten, że Węgry są narodem wolnym, niepodległym żadnemu innemu posiadającym własną konstytucję i samoistność. 2 Żądając dla siebie samoistności, a przy załatwianiu spraw wspólnych zupełnej równości nie możemy przytem zapominać o naszym związku z państwem. Potęga państwa, wolność i szczęście ludów z tamtej strony Litawy, są także naszą potęgą, wolnością i naszem szczęściem. 3) W jakikolwiekbądź sposób wspólne sprawy załatwiane będą, może to się tylko w taki sposób odbywać, aby na tem ani nasze prawne stanowisko nie cierpiało, ani druga połowa państwa praw swych nie utraciła, ani Węgry swej niepodległości wyrzec się nie potrzebowały. Druga połowa państwa nigdyby także nie ustąpiła, gdyby jej wolność i konstytucja były zagrożone, dla tego trzeba wynaleźć sposób, któryby zadowolnił obydwie połowy. Stulecie nasze nie wymaga rozłączania i oddzielania, lecz kojarzenia, ale nie dowolnego, lecz na dobrej woli opartego. Rozłączenie sprowadza na nas tylko nieszczęście, i jedynie połączenie z Austrją może nam przynieść szczęście. Ponieważ jednak chcemy, aby to połączenie utrwaliło się, i aby potęga państwa wzmogła się, ponieważ dalej wiemy, że szczęście nie zakwitnie bez zgody narodów, dla tego chcemy, aby sprawa na podstawie prawnej rozwiązaną została. Przechodząc dalej do rewizji ustaw z r. 1848. uważa br. Eötvös tę rewizję już dla tego za potrzebną, że ustawy te nie zapewniają Węgrom dostatecznego wpływu na wspólne całej monarchii sprawy, dalej dla tego, że z drugiej strony Litawy pewien wstręt do tych ustaw panuje, gdyż uważają je za niebezpieczne dla potęgi państwa. Żądając w r. 1847 „mówił Eötvös „konstytucji dla krajów dziedzicznych, wzięliśmy na siebie obowiązek, który chcemy spełnić. Tylko w razie jeżeli wspólne sprawy z obopólnem zadowolnieniem załatwiane będą, nasza konstytucja zagwarantowaną będzie. Inaczej nie. Uznajemy łączność z państwem wraz z wszystkiemi jej skutkami, państwo to jest równie naszem jak i waszem, jego potęga jest tak samo naszą jak i waszą, zarówno więc unikać należy takiego rozwiązania, któreby zagrażało państwu lub ukrócało wolność ludów z tamtej strony Litawy, jak i rozwiązania takiego, któreby naszą prawną niezawisłość narażało. Takie postępowanie zapowiada blizki pokój i porozumienie wzajemne.

Najj. Pan zezwolił, jak się *Fremdenblatt* z autentycznego źródła dowiaduje, na nowe werbunki w Austrji dla armii meksykańskiej. Werbunki te mają tylko uzupełnić liczbę poległych i ubyłych z szeregów żołnierzy korpusu meksykańsko-austrjackiego. W ogóle ma być zawerbowanych 2.000 ludzi. Wnosićby z tego można, że korpus austrjacko-meksykański, w którym tylu Polaków służy, stracił już 2.000 ludzi.

Prusy. W sprawie obsadzenia opróżnionych stolic arcybiskupich w Poznaniu i Kolonii, wyjechał z Rzymu margrabia Franchi, udając się do Kolonii, zkąd ma jechać do Poznania, celem porozumienia się z oboma kapitułami względem kandydatów, mających być przedstawionymi.

Niemcy. D. 30. września zebrało się we Frankfurcie nad Menem około 200 posłów z rozmaitych sejmów niemieckich na walne zgromadzenie. Komitet 36u wniósł: Zgromadzenie zachowując w całej mocy jednogłośne swe oświadczenia z d. 21. grudnia r. 1863 uchwali: 1) Prawo ludu szlezwicko-holsztyńskiego do swobodnego rozporządzania samym sobą, wyklucza wszelki gwałt, wszelką decyzję co do przyszłego losu ludności. Umowę gasteinską odrzuca się. Tylko wyższy interes Niemiec może ograniczać prawo ludu szlezwicko-holsztyńskiego do swobodnego rozporządzania samym sobą. Księztwa kilkakrotnem robieniem koncesji na rzecz Prus udowodniły swojej gotowości do ofiar. 2) Zgromadzenie uważa za obowiązek wszystkich reprezentacyj niemieckich, a osobliwie sejmu pruskiego, aby wystąpiły stanowczo, i bez zwłoki za prawami księztw, za zwołaniem ich reprezentacyj i za bezzwłocznem ukonstytuowaniem Szlezwiku i Holsztynu. 3) Zgromadzenie sprzeciwia się wszelkiemu przyzwalaniu pieniędzy na prowadzenie dotychczasowej względem księztw polityki. Natomiast gdyby sprawa księztw załatwioną została w myśl prawa, słuszną jest, aby całe Niemcy ponosiły stosunkowo koszta prowadzonej wojny. 4) Zgromadzenie ustanawia znowu wydział 38, aby działał dalej w myśl powziętych uchwał. Wydział ten ma upoważnienie, dopełniać się wedle potrzeby, wysadzać osobną ze swego grona manipulacyjną komisję, i wedle swego zdania zwołać nowe walne zgromadzenie.

Czy wszystkie te jednogłośnie prawie zapadłe uchwały jakikolwiek praktyczny będą mieć skutek, wolno wątpić. Posłowie niemieccy sejmów austrjackich nie brali w tem zgromadzeniu udziału. Usuwanie się swoje motywują oni zasystowaniem reichsrathu, więc i nie uważają się już za posłów. Także i stronnictwo postępowe pruskie, słabo bardzo w Frankfurcie zastąpione, bo jak to poseł Twesten w imieniu swych kolegów oświadczył, nie mogą oni, jakkolwiek nie zgadzają się na politykę księztw, brać udziału w zgromadzeniu, działającemu przeciw Prusom.

Powyżej przytoczone wnioski przyjęło zgromadzenie w całości prawie jednogłośnie, jak donoszą z Frankfurtu pod d. 1. bm. „Zgromadzenie powtórzyło przy tej sposobności prawnie uzasadnione żądanie narodu niemieckiego, domagającego się parlamentu. Dotychczasowych członków wydziału 26, wybrano na nowo.“

Anglia. Proces przeciw Fenianom rozpoczął się ostatniego września w Dublinie. Oskarżenie zarzuca obżałowanym zbrodnię stanu, zamiar wymordowania arystokracji i ogłoszenia rzeczypospolitej w Irlandji. W tym celu jak mówi oskarżenie, zbierali spiskowi pieniądze i broń.

Grecja. Do *Triester Ztg.* piszą z Aten, że teraz znowu jak w r. 1862 cięży nad Grecją atmosfera spiskowa. W wielu miejscach, między innemi w Sparcie i Trypolidzie porozlepiano plakaty podburzające, które policja natychmiast zdzierała. Tak stronnictwo republikańskie jak i stronnictwo, dążące do restauracji dawnej dynastji są bardzo czynne. Król spodziewany jest wkrótce z powrotem z Korfu. Za jego powrotem rozpoczną się na nowo przerwane posiedzenia Izby poselskiej. Opozycja ma nadzieję, że wywalczy sobie większość głosów i obali nienawidzone ministerstwo Kumandurosa.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Bukareszt d. 26. września.

(A. Łab.) W listach moich starałem się zapoznać czytelników waszych z stosunkami tutejszemi. Wspominając o braci naszej, podnosiłem co pochwały godnem było, jakoteż nie taiłem tego co na publiczną naganę zasługiwało. Przybywszy w marcu b. r. do Rumunii, zastałem emigrację naszą zajętą godziwą pracą na chleb powszedni, i tylko w tradycji przechowywała się pamięć kilku awanturników, będących na żołdzie tutejszych malkontentów, którzy jednak więcej jak przed rokiem albo przez rząd za Dunaj wywiezieni zostali, albo przez kolegów do opuszczenia Rumunii moralnie zmuszeni byli. Od tej chwili po dziś dzień nie zaszło nic takiego, coby rządowi dało powód do słusznego użalania się przeciw Polakom, i wątpię żeby prawdziwy był fakt, podany przez innego korespondenta z Czerniowiec, jakoby Polacy ostrzegali rząd tutejszy przed grożącem mu ze strony kilku wyrodnych ziomków niebezpieczeństwie, i jakoby ci ostatni aresztowani byli. Wypadki z d. 15. sierpnia mają już swoją historję; świat wie kto je wywołał i kim się posługiwał; ja zaś to tylko ręczyć mogę, że imię polskie temu wszystkiemu zupełnie obcem było. Być może, że w Galicji kręcą się samozwańcze indywidua, podkopując dobrą wiarę obywateli tamtejszych, lecz raczej wypada ich nazwać prostemi oszustami jak zwolennikami, chociażby płatnemi, jakiegokolwiek bądź stronnictwa. Ma więc szanowny korespondent z Czerniowiec zupełną słuszność ostrzegając kraj przed owymi ichmościami, jest jednak co do propagandy przeciw rządom ks. Kuzy niedokładnie poinformowany. Stojąc na straży naszej sławy narodowej, tego talizmana, który nam gościnne wrota kilku krajów otworzył, niepodobna, byśmy nie wiedzieli o fakcie, który by ją podkopać był w stanie, lub żebyśmy o nim z umysłu zamilczeć chcieli. Nie wypada więc sądzić siebie samych ostrzej, jak nas nasi wrogowie sądzą.

Przychodzę do potocznych rzeczy. Ks. Kuza nie zawiódł tym razem naszych oczekiwań i mimo intryg nie przyjął dymisji dr. Glucka, lecz zaprosiwszy go urzędownie do siebie, w tłumaczeniu wiadomego nam zajścia, dał mu niejako moralną satysfakcję i w uznaniu położonych zasług, uprosił go do pozostania przy wszystkich jego urzędach, dając do zrozumienia, że właściwie pan minister spraw wewnętrznych jen. Floresko zamiast niego do dymisji podać się był winien, co też wkrótce zapewne nastąpi. Podają rozmaite kombinacje, a po żadnej dłuższego powodzenia spodziewać się nie można. Najwięcej prawdopodobieństwa ma za sobą następująca: Jepurano, jako prezydent ministrów i minister spraw wewnętrznych; Dokan, kuzyn księcia, minister oświecenia i robót publicznych; dr. praw Kosta Foru minister finansów. Równie ma ustąpić dotychczasowy minister spraw zagranicznych pan Balanesko; pozostałby więc tylko minister wojny jen. Szaweł Mano. Pierwszy z nowego ministerstwa ma reputację światłego i prawego człowieka. Z drugiej strony upewniają, że bojar Plajno, złożeniem nowego ministerstwa zająć się miał, do którego by były minister p. Balsch, bawiący obecnie w Wiedniu, zawezwanym być miał. Pan Plajno jest jak wiadomo wielkim zwolennikiem carskim; ministerstwo jego obecnie byłoby zupełnie nie na czasie.

Przed kilkoma dniami powróciła księżna po kilkomiesięcznym pobycie w swych dobrach na Mołdawii. Książę Kuza pospieszył na jej powitanie, i od rogatek wjechali do miasta oboje z adoptowanym synem w jednym powozie przy odgłosie pułkowej muzyki i pod honorową eskortą kilku szwadronów kawalerji.

Kronika.

— **Sprostowanie.** W *Gaz. Nar.* z dnia 23. września br. Nr. 222. w Kronice podaną jest wiadomość, że w Tarnopolu w jednej z ostatnich nocy zgorzało 38 domów przy ulicy, prowadzącej wprost do starej synagogi. Wiadomość ta nie jest prawdziwą, albowiem w Tarnopolu, w nocy z dnia 21. na 22. września b. r. wprawdzie był ogień, lecz przy spiesznej i skutecznej pomocy zgorzał jedynie dach gontowy na domie pewnego piekarza izraelickiego i na graniczącym z tymże domie garncarza. Ogień powstał w domu piekarza przez nieostrożność. Obydwa domy były asekurowane.

Lwów d. 2. października.

Scena krakowska została otwartą — jak było zapowiedzianem — dnia 1. bm. Publiczność zebrała się licznie. P. Jasiński z Warszawy, nowy reżyser teatru krakowskiego, deklamował prolog pióra Deotymy, przyjęty przez zgromadzoną publiczność z zapałem, zaczem przedstawiło się całe grono artystów i artystek. Grano „Zemstę“ Fredry. Po przedstawieniu wywołano wszystkich aktorów, w celu okazania przez to powszechnego uznania i zaufania do nowej dyrekcji, która nie szczędziła ani nakładów ani zachodów, aby teatr narodowy postawić na stanowisku godnem narodu i odpowiadającem wymaganiom sztuki.

— **Artyści polskiej sceny lwowskiej** nadesłali nam następujące oświadczenie, z prośbą o umieszczenie:

„Feuilleton *Gazety Narodowej* nr. 223 z dnia 30. września br. mieści artykuł pod nazwą: **W dzień św. Michała.**

„Autor kreśląc wspomniony artykuł, nie zastanowił się jaką krzywdę wyrządził scenie narodowej, jak boleśnie dotknął jej członków, czyniąc im hańbiący zarzut, jakoby wśród nieoschłej krwi bratniej, sprośne zabawy i pijatyki, z ukreszczonnymi tygrysami podzielać mieli. — Pewni jesteśmy, że powszechność nie uwierzy temu doniesieniu, które *Gazeta Narodowa*, nie wiemy z jakiego źródła czerpała, pewni jesteśmy, że ziomkowie nie uderzą w nas kamieniem za zbrodnie wymarzone, do których żadną miarą przyznać się nie możemy. Z zarzutów nam czynionych przez autora artykułu oczyszczać się nie chcemy, bo obrona już by

---

wnych, jeśli nie główną, biernie lub czynnie, będzie odgrywał rolę. I jak nóż i żagiew moskiewska bije głównie w szlachtę polską, tak tę tylko szlachtę zna zagranica, pojęcie Polski dotychczas wiąże z pojęciem szlachcica polskiego — a szlachcicem tym to właściciel dworu, czyli tam ten właściciel może się wykazać szlachectwem od króla, sejmu, hetmana, czyli z jakiej kancelarji nowoczesnej, czyli poprostu na mocy kontraktu kupna lub zajęcia ziemi dworskiej lub znaczniejszej posiadłości ziemskiej jest za szlachcica uważany.

Dwór polski nazwano już na tem miejscu Magdaleną pokutującą; srodze on też grzeszył. Stał się on winnym najdotkliwszej klęski naszej narodowej. A jednak gdy go postawimy — czy ten skromny futor szlachecki, czy pałac pański — wobec burgów i zamków Zachodu, zamilknąć i uczcić go musi najzagorzalsza nienawiść demagoga. Nie masz rodziny szlacheckiej w Niemczech, Francji, Anglii, Włoszech, którejby tarcza herbowa nie rumieniła się najdzikszemi mordami współszlachty, krewnych, królów, mieszczan, włościan. Jeżli zaś w dworze jakim polskim straszy duch, to pewno hana tatarskiego albo ofiary, nie przez ziomków na sąd Boży wyprawionej. Szlachta polska nie pruła lennikom brzuchy dla ogrzania skrzepłej na polowaniu ręki junkierskiej; szlachta polską nie targała się na państwa obce i narody; szlachta polska nie ścieliła się u tronu.

A przecież większą od Warwika królotwórcy władzę posiadał każdy szlachcic polski!

I niemal trzy temu wieki był czas, że pałało w Polsce dworskiej światło, tolerancja, swoboda, o jakich dzisiaj nie wie i obywatel Stanów Zjednoczonych! O gdyby nie płaszczyk jezuicki, pod którym zgasło światło, stłumiło się sumienie, a wcisnęła się niewola! Ow alwar poetyczny, to żagiew wojen kozackich, to pijatyka saska, to rozbiór. Kwitł dwór polski i Polska, dopóki w dworze, w Polsce była pobożność i nauka — upadł dwór i kraj, odkąd wkradły się dewotyzm i ciemnota.

Inny jest dwór polski od wszystkich tamtych. Nie ma on dotychczas żadnej uorganizowanej przeciwwagi. Inteligencja dopiero się tworzy, mieszczaństwo poczyna się poczuwać w swojem obywatelstwie, włościaństwo jeszcze masą bezwiedną. Szlachta francuzka, niemiecka, angielska uratowała część swoich dawnych przywilejów, czyto w ustawach czy w zwyczaju; i gdyby ustąpiła od udziału w sprawach krajowych, tysiącznych znajdzie zastępców, zdolnych i głową i mieniem. Szlachta polska utraciła wszystkie przywileje, a pozostały jej wszystkie obowiązki; a gdyby swoje koło usunęła z maszyny krajowej, reszta kół popadłaby w nieład, może nie do powetowania.

Kommerzienrath niemiecki, bourgeois francuzki, citymen angielski porówno wzdychają do szlachectwa. Jest ono szczytem ich marzeń. Woźni w Niemczech tytułują się *von*, we Francji żądają komisji dla rozpatrzenia tytułów szlacheckich przywłaszczonych, każdy giełdziarz angielski przybiera za granicą przynajmniej minę lorda — ale wszyscy oni albo pomiatają dworem, albo czują się mu conajmniej równymi w duszy. A przecież najzagorzalszy biurokrata niemiecki, uważający Poznańskie i Galicję tylko za nawóz pod łatwe zyski lub pensje, czujący się jako urzędnik lub cywilizator czemś nieskończenie wyższym od Polaka, którego do kozy zamknąć, z siedziby ojców wyrzucić może — tracą zuchwałość, skoro przebędą wypadłe wrota folwarku szlacheckiego, i do dziwnej poczuwają się cześci, choćby ujrzeli jejmość w jedwabnej salopie uganiającą za dziewkami po stajni, a jegomości zdolnego tylko do palenia fajki na długim cybuchu i opowiadania facecyj i dykteryjek. Najdzikszy Moskal czuje się podniesionym, gdy w Warszawie potrafi przemówić po polsku, i gdyby nie car i Sybir, całowałby może szaty tej niewiasty polskiej, którą policzkami zmusza tańczyć nad więzieniem męża lub syna. Najzagorzalszy Moskalofil, który przed bramą dworu harangował diaków i włościan przeciw dworowi, przypomina sobie kurtoazję z czasów kawalerskich, gdy przyjdzie ucałować rączki pani dobrodziejki. A owe srogie niesamowite ukazy jeneralnych łotrów moskiewskich, palące i wyludniające dwory polskie, czyż nie są najwymowniejszym dowodem uszanowania dla ich znaczenia i ducha? Na Litwie, Rusi i Koronie zrównał Moskal dwór polski z świątynią Bożą! I zdumieli się centrały wiedeńscy, gdy obwołane z demokratyzmu pisma polskie nie wystąpiły przeciw myśli zaprowadzenia gaugrafostw czyli po polsku starostw. Zapomnieli, że w Węgrzech, gdzie walka między konserwatystami a demokracją tak silnie wrzała, nikogo nie razi, gdy żupaństwa i podżupaństwa obsadzone są szlachtą.

Wiemy, czem zniszczała i ginie szlachta niemiecka, czem się utrzymuje francuzka. Tamta wyparła się narodu, i naród ją wyrzuca z swego łona, jak żołądek wyrzuca nie łączące się z jego sokami części potraw, ta pracuje z narodem. Wiemy też po części, czem się na pierwszem miejscu w narodzie trzyma szlachta angielska. Dotkniemy jeszcze dalszych przyczyn. Stare rody szlacheckie w Anglii wyginęły w walkach o wolność, a każdy Anglik wie, że i dzisiejsze postąpiłyby tak samo. Szlachta angielska z zapałem aż do ekscentryczności, zgarnia skarby sztuk i wiedzy, czyni doświadczenia w swojej sferze rolniczej z poświęceniem, byle wzbogacić i podnieść ojczyznę, a haracz pieniężny, który płaci zagranicy na wojażach, to tylko okruszyny z jej bogatego stołu, a i za te okruszyny przywozi do domu nietylko stroje modne i świeże plotki i choroby, ale znajomość obcych ludów, stosunki, z wszystkiemi znakomitościami obczyzny zawiązane. Szlachcic angielski aż do śmieszności zachowuje obyczaje narodowe, i słowem i czynem okazuje swoją dumę narodową. Szlachcic angielski pilnuje do ostateczności praw swoich, ale się nie dziwi, gdy inni ziomkowie stoją gorąco w praw znowu swoich obronie. Szlachcic angielski dba o dobrobyt przemysłu i handlu, a te odwdzięczając się, podnoszą w dziesięćkroć dochody z jego ziem i lasów. Dla tego też średnie i niższe klasy angielskie wybaczają krzywdy jawne lub pośrednie, jakie ponoszą przez uprzywilejowane stanowisko szlachty, i śmieją się z szyderstw republikańskiego Jankisa, który Anglię uważa za jedno angielskie więzienie.

Ile to by się dało wysnuć zastosowań do dworu polskiego! Ale na co rekryminacyj, gdy do dzisiaj mi stoi jakby żywa owa pani dworu, co na podwórzu, gdzie pod jej niebytność bito kijami chłopa, kazała krzyż wystawić; co na pierwszy dzień praźniku spraszała gości księdza i gromadę na ucztę do siebie, oddając wizytę z całym dworem nazajutrz; co nie odstępowała mej matki w ostatniej słabości: co tuliła nas sieroty; co tyle miała dla mnie ubogiego studencika łakoci i nauczek; co kumiła i starościła tylu włościankom; co sprzedała prezenta przedślubne i dziadowskie klejnoty, gdy przyszedł kwestarz w sprawie narodowej! I kiedy przejeżdżam koło dworu, zmawiam modlitwę za umarłych i żywych — na Sybirze, w cytadelach, na wygnaniu, bez przytułku. I widzę jak siedzi ów szlachcic kontuszowy, wysoki, zgarbiony, patrzący w pryskające płomienie komina — bezdzietny, ubogi — on, co posiadał pięciu synów i całe pokolenie wnuków. A ani jeden nie wyzionął ducha na poduszce lub pod ojczystą strzechą! On, co pan z panów, mógł jechać tygodnie a w swoich nocować dworach — a ani jeden z tych dworów nie poszedł na karty ani fatałaszki zagraniczne! I jakbym patrzał na tę niewiastę, której przepiłowano męża, rozsiekano kosami wnuczkę jedynaczkę, a która stawia szkółkę dla dziatwy wiejskiej. O gdybym ujrzał jeszcze dwór polski, w którymby do wspólnej gawędy zgromadziły się różne strojem i wychowaniem, ale jedne z losu i ziemi dzieci! To dwór polski w przyszłości! I znajdzie się dla niego Mickiewicz do napisania trzeciej epopei polskiej. Czy będzie treść do drugiej epopei — o dworze obecnym — niechaj sam siebie pyta dwór polski obecny.

nam uwłaczała. myślimy, że autor sam. ruszony sumieniem. uzna w krótkim czasie błąd i niesprawiedliwość krzywdzącą, której się względem nas dopuścił i po chłodnej rozwadze. sam oczyści z nas błoto. którem nas obryzgał. Najuroczyściej zaprzeczamy wszystkiemu. co pozwoliła sobie *Gazeta Narodowa* wypisać o scenie naszej i artystach. Członkowie teatru lwowskiego, na sześć tygodni feryjnych, pojechali do Lublina dla chleba. nie dla zabawy osobistej i zaręczyć możemy, że w klasztorze po kapucynach lubelskich wystawiona w przyszłości marmurowa tablica. nie ogłosi (jak prorokuje *Gazeta Narodowa*), iż goszcząca tam scena lwowska. dała pierwszy początek drugiej unii lubelskiej, po której przepadła Polska. ale za tą górą Moskaluszki. i że klasztor odświęcono.

Mylnem jest twierdzenie *Gazety Narodowej*, że Sobieski dla Moskali w Lublinie, zrobiony był księciem niemieckim; — to nieprawda!

W operetce pana Dunieckiego: **Paziowie Marysieńki**. Sobieski nie nazywał się wprawdzie Sobieski, ale książę wojewoda. a nie książę niemiecki. jak to wypisała *Gazeta Narodowa*. a to z tej przyczyny, że kompozytor sprzedając swą pracę dyrekcji teatrów warszawskich, zgodził się na ten chrzest Sobieskiego, inaczej operetka ta w Warszawie nie mogłaby być przedstawioną; a cenzura rządowa dla teatrów warszawskich jest normą, wedle której muszą się stósować koniecznie teatra po miastach gubernialnych.

Co do wyprawianych uczt, na których według zdania *Gazety Narodowej* lały się szampany. oczy pływały w łzach uniesienia, a po celach klasztoru męzkiego rozlegały się śmiechy i dowcipy polskich artystek i moskiewskich sowietników. takowe uczty oświadczamy, że zupełnie nie istniały; jeżlibyśmy jednak u autora artykułu: **W dzień św. Michała** wiary nie znaleźli. wskażemy drogę przekonania się. Dwóch zacnych kapłanów zakonników, mieszka dotąd w klasztorze pokapucyńskim w Lublinie. patrzyli na nas ustawicznie mieszkając razem. owi więc kapłani mogą dać świadectwo, jako w murach kościoła i klasztoru pokapucyńskiego, prócz dwukrotnie rozlegających się pieśni religijnych przez artystów i artsytki przy mszy świętej wygłaszanych, krzyki rozpusty i sprośne uciechy, praktykowanemi nie były. świadectwo takie sądzimy. że dostatecznem będzie, ażeby *Gazeta Narodowa* tę plamę z nas wywabiła.

(*Gazeta Narodowa* nie pisała. aby uczty odbywały się w klasztorze. Feletonista dotknął tych zabaw z tańcami, trwającemi do świtu, które sowietniki moskiewskie kawalerowie, czy wdowcy tuż obok klasztoru dawali dla aktorek i aktorów.)

Ucztami zapewne *Gazeta Narodowa* chciała nazwać pożegnalne śniadanie. na które obywatele Lublina zaprosili nas w dom szanownego dyrektora domu zleceń rolników nadwiślańskich, na którem to śniadaniu prezes zakładu sierót. wręczył dyrektorowi p. Miłaszewskiemu piśmienne podziękowanie, za pomnożenie funduszu sierotom. — Pan Miłaszewski bowiem dochód z jednego przedstawienia ofiarował dla sierót w Lublinie. zaręczymy jednakże. że na owym bankiecie ani pijatyka. ani sprośna zabawa miejsca nie miały.

Artyści sceny narodowej boleśnie dotknięci przez autora artykułu: **W dzień św. Michała** tych kilka słów prawdy podajemy do powszechnej wiadomości i podpisujemy się. (Następują podpisy.)

Uczyniliśmy dzisiaj zadość życzeniu pp. artystów, chociaż nie byliśmy do tego obowiązani, zwłaszcza po podanem wczoraj oświadczeniu z naszej strony. W ogóle też zarzuty. podniesione w Fejletonie sobotnim. nie dotyczyły artystów. i osób żadnych w nim nie wytknięto. Powyższe oświadczenie pp. artystów, twierdzi wprawdzie. że byłoby z ubliżeniem dla nich bronić się przeciw zarzutom Fejletonu: ale mimo to nie kończy na tem twierdzeniu. które przerwać musi wszelką polemikę. lecz albo podnosi zarzuty, które jedynie mogą się tyczyć dyrekcji: albo zaprzecza faktom jawnym. zbyt niestety głośnym w Koronie i we Lwowie: albo przekręca wręcz twierdzenia Fejletonu, podsuwając im nie to co rzeczywiście zawierają. ale to co niezręczny autor oświadczenia dla uderzenia na Fejleton widzieć potrzebował i nadto pododawał sam zarzuty. o których w Fejletonie nie masz ani słowa. Tak np. była w Fejletonie mowa o dowcipach i śmiechach w klasztorze. ale nie o śpiewach i ucztach tamże: a wyrazy jak „sprośne uciechy“ i „krzyki rozpusty“ w Fejletonie wcale się nie znachodzą.

Zwalając winę brzydkiego zaparcia jawnej prawdy i walczenia bronią nieuczciwą na niezręcznego autora oświadczenia. a nie na artystów. którzy je podpisali, może i nie odczytawszy — dodamy kilka jeszcze słów na zakończenie całej tej bolesnej sprawy.

Wiadomy powszechnie stan Kongresówki. a mianowicie w Lubelskiem. gdzie ostatnie padły strzały powstania. gdzie dotąd rządzi słynny Kostanda. Nie oschła jeszcze krew ni łzy, nie porosły mogiły, nie zabliźniły się serca, majątki ciągle grabione. obywatelstwo miejskie i wiejskie pod ciągłą grozą stanu oblężenia. w ciągłej obawie więzień, śledztw i jeżli nie Sybiru. to przynajmniej kontrybucji, wypijającej ostatki mienia. Czyż godziło się śród takich okoliczności wybierać się tam scenie polskiej. mianowicie scenie lwowskiej. która nie jest błędną trupą prywatną. ale jako zakład publiczny jako zakład wspierany groszem publicznym. jako zakład stoleczny. należy do reprezentantów kraju. Galicji? Wszakżeż Lublin posiada swoję trupę miejscową; dlaczegoż ta nie daje przedstawień?

Któż był głównym widzem przedstawień w Lublinie? Moskale i moskiewscy czynownicy! Obywatelstwo miejskie i wiejskie z okolicy czyż na nie uczęszczało? Wyjątkowo.

Czyż godziło się przyjmować od Moskali pomieszczenie w klasztorze, świeżo przez nich zagrabionym. klasztorze. którego mimo ofert rządców moskiewskich, nikt z obywateli lubelskich. nawet żaden Moskal wynajmować nie chciał, szanując przybytek Pański, zakład przodków pobożnych. przytulisko dwóch jeszcze zakonników. na którym pieczęć gwałtu swego wycisnęła Moskwa — który i religia i poczucie narodowe szanować kazały przybyszom z Galicji?

Czy pan dyrektor i artyści. wystawili sobie tę boleść. zgrozę, oburzenie religijnego ludu. gdy w cele, z których świeżo w nocnym napadzie rozbójniczym wywieziono świątobliwych ukochanych kapłanów. wprowadzano mężczyzn i kobiety — jakąś rzeszę komedjantów?

Raz wpadłszy pod władzę satrapów moskiewskich, nie było sposobu jak tylko albo wrócić się. albo być powolnym na rozkazy i zachcianki moskiewskie. grać to i tak jak się im podobało. śpiewać hymny moskiewskie i powtarzać na żądanie, i słuchać wezwań na wieczory i tańce. dawać się nawet ogrywać w karty — albo wystawiać się na wszelkie gwałty moskiewskie. Było to fałszywe położenie. z którego z uciętemi wprawdzie połami, ale z czystem przekonaniem wyjść mogli tylko ludzie samodzielni. albo mogący się zdobyć na utratę chleba.

Jeżeli artyści zapierają temu wszystkiemu, to czynią to tylko przez wstyd i naparcie z góry (powyższe oświadczenie podpisało 22 członków. ale tylko 12 jest podpisów oryginalnych). Pięknem jest uczuciem wstyd, ale niechaj nieprawdą się nie zasłania. i stokroć byłoby szlachetniej. albo przyjąć w milczeniu upomnienie, albo jawnie uderzyć się w piersi. Nam nie szło o szkandał. ale o to, aby winę jednego grona ludzi nie zwalano na całą krainę naszą. i tak już aż nadto osławioną w Koronie. Nie wytykaliśmy też osób pojedynczych, bo Lwów i kraj zna swoich artystów. i wie po kim się czego spodziewać można: i ubolewa tylko, że między tak zacnymi ludźmi znajdują się indywidua. którym powinny być zamknięte progi nietylko zakładu publicznego. z funduszów kraju wspieranego. ale każdego prywatnego domu. Niech się zacni starają o wyrugowanie tych indywiduów. albo niechaj w milczeniu przyjmą zarzuty współwiny.

Boli nas mocno. iż artyści nasi poważają się zaprzeczać prawdzie — ale może dotkliwszem jest wyznanie, iż pojechali śród takich stosunków do Lublina dla chleba. Ach jaki to. z czego był urobiony ten chleb. zjadany w Lublinie! A wszakże i szpiegi pracują — dla chleba! Nie porównujemy naszych artystów z temi potworami. ale wskazujemy. jak nieforunnie sami stają w swej obronie! My wiemy nadto. że nie ze swego popędu ale z przymusu artyści jechali do Lublina. a wierzymy nawet. że i p. Miłaszewskiemu w jakiejś nieopatrznej chwili wpadło lub podsunięto wyjazd do Lublina. gdyż niezawodnie byłby wolał o głodzie pozostać w Galicji. jak narażać sławę kraju i swoją i artystów, jeżeliby był przewidział fatalne skutki tego wyjazdu dla chleba, gdyby zdołał sobie wyobrazić całe fałszywe położenie. w które popadnie w Lublinie.

Powtarzamy jeszcze raz, że podnieśliśmy całą tę bolesną sprawę nie dla szkandału. ale dla odwrócenia od kraju ciężkiego zarzutu. I w ogóle zamykamy akta w tej sprawie. chyba że będziemy do tego zniewoleni.

— Obywatele z Złoczowskiego zamierzali wysłać deputację do ministerstwa stanu z prośbą, aby przeznaczyło nowego naczelnika obwodowego dla Złoczowskiego. Gdy obecnie urzędy obwodowe zniesiono, i gdy dotychczasowy p. Krajsvorsteher i tak, jak słyszymy. mianowany ma być na jakąś posadę w Holsztynie. więc zwracamy uwagę obywateli z Złoczowskiego. iż deputacja ta obecnie byłaby niepotrzebną.

— Wczoraj rano zmarła po długich cierpieniach w 44 roku życia p. **Kordula z Wisłockich Bielowska**. żona dyrektora zakładu nar. im. Ossolińskich. Pogrzeb odbędzie się jutro o godz. 4. popołudniu z gmachu Zakładu Ossolińskich. Jest to nowy cios dla zasłużonego i powszechnie czczonego męża. niezmordowanego badacza dziejów ojczystych. który utracił wszystkie dzieci, a między temi dorosłą już córkę. Żal po stracie tej ostatniej jedynej pociechy. złożył nieboszczkę na łoże boleści, którego do śmierci już prawie nie opuszczała.

— Powołany do Krakowa na profesora lingwistyki porównawczej **p. Henryk Suchecki**. przybył już tamże.

— **Sąd doraźny.** Z powodu włóczących się band rozbójników. jako też z powodu kilku popełnionych rozbojów i kradzieży, zaprowadzono w okręgu Gradiska sąd doraźny.

— **Na przedstawieniu jutrzejszem** odegrana będzie 3-aktowa komedja z francuzkiego. **Pamiętniki szatana** z muzyką Damsego. przekład Jasińskiego. W roli Robina występuje artysta sceny krakowskiej p. Józef Szymański.

Korespondencja od redakcji. Prześw. Magistratowi kr. miasta Doliny. W doniesieniu naszego korespondenta (R) o pożarze w Dolinie (nr. 209 *G. N.*), choćby i były mylne poniekąd szczegóły. nie stanowią przecież obrazy magistratu. a mniej jeszcze gminy. Wszakże i najwyższe organa rządu podpadają ostrej krytyce. w ważniejszych od gaszenia pożaru zajęciach, a nie oburzają się tak bynajmniej; jawność postępowania bowiem uznaną została za zasadę w państwach konstytucyjnych. na czem rząd i naród obopólnie wiele zyskują. Zresztą sprostowanie o zupełnie mylnie doniesionych nam faktach. chętnie umieścimy; nazwiska korespondentów zaś podług przyjętej w dziennikarstwie powszechnie zasady. nie pozwalającej na odstąpienie od niej. nie wymieniamy nigdy. a zatem i tą razą żądaniu prześw. magistratu miasta Doliny zadość uczynić nie możemy.

Ostatnie wiadomości.

Z nowin politycznych najważniejszą jest o walce między Prusami i Austrją o ujęcie sobie Francji. Ustąpienie Bacha a mianowanie Hübnera nastąpiło widocznie w tym celu, aby zbliżyć się do gabinetu francuzkiego. Oto co *France* półurzędowa pisze niby w korespondencji z Wiednia. „Nietylko na polu finansowem potrzebuje Austrja mężów reformy: potrzebuje ona gwałtownie energicznych mężów stanu, niezachwianych zasad i żelaznej woli, aby takowe przeprowadzić. Czy pan Belcredi jest jednym z takich mężów? Jedni twierdzą tak, niektórzy przeczą temu. Dotychczasowe postępowanie jego zdaje się usprawiedliwiać sąd pierwszych. Podług mego zdania — nosi się on z planem, by pozyskać przyjaźń Francji, i nie zgorszyłby się tem wcale, gdyby mu się udało zawiązać z naszym gabinetem przyjazne stosunki w miejsce p. Bismarka. Nie ukrywa on tego wcale, że umowa gasteinska była dla Austrji smutną koniecznością.... i mam to przekonanie, że się będzie przy sposobności starał, po pokonaniu wewnętrznych trudności, napowrót pozyskać dla swego gabinetu ten wpływ, który w Niemczech. a tem samem i w radzie narodów utracił.“

A *Memorial diplomatique*, organ ambasady austrjackiej w Paryżu wyraźnie zapowiada, że „Austrja i mocarstwa zachodnie przekonają wkrótce świat, że nie mają najmniejszego interesu popierać zachcianek Bismarka.“ Toż samo i *Debatte* wiedeńska pisze, że ks. Grammont natychmiast po świeżym swym powrocie z Paryża udał się do ministerstwa stanu, zarazem oświadczył tam sympatje dla nowej polityki wewnętrznej Austrji. która może Austrję dźwignąć na zewnątrz, i przywrócić jej stanowisko dawniejsze w Europie, i uwolnić ją od nacisku obcego, czem równowaga europejska będzie ocalona.

Tymczasem Bismark już od piątku bawi w Paryżu i oddaje wizyty ministrowi spraw zewnętrznych, usiłując ubiedz Austrję i przeciągnąć Francję na swoją stronę, a gdy pisma berlińskie i wiedeńskie, spierają się z sobą, po czyjej stronie jest Francja, ta dotąd zachowuje się ostrożnie i wyczekuje, kto jej korzystniejsze poda warunki.

Jedno z pism polskich, ironizując ujmowanie się Prus za Szlezwikiem i Holsztynem przeciwko Danii, zamieściło było dawniej tak jednę notę bismarkowską, wystosowaną do Danii, jak i uchwałę sejmu berlińskiego w ten sposób, iż wszędzie gdzie w tych dokumentach stała nazwa „Szlezwik-Holsztyn“, czytaliśmy nazwisko „Poznańskie“ i dokumenta dziwnie prawdziwą miały barwę. Bismarkowska *Nordd. Allgm. Ztg.* korzysta teraz z tego samego dowcipu, by dokuczyć Anglii. Przedrukowała bowiem w całości jednę z depesz Russela w sprawie polskiej r. 1863 do Petersburga wysyłanych, ale zamiast „Polski“ kładzie „Irlandję“. Możność trafnego nicowania w ten sposób aktów dyplomatycznych jest smutną illustracją — sprawiedliwości i prawości w polityce tegoczesnej.

Memorial diplomatique potwierdza podane już wersje o ewakuacji Rzymu. Rząd papiezki zapytany, czy woli stopniowy i częściowy wymarsz Francuzów, czy wyjście ich na jeden raz wszystkich, oświadczył się za wymarszem częściowym. W skutek tego wydano rozkazy do kolejnego wymarszu załogi francuzkiej.

Florentyńskie doniesienia mówią o ukończeniu ćwiczeń wojskowych w obozie pod Soma. Jenerał Durando wydał do wojsk rozkaz dzienny, z którego wyjmujemy następujący ustęp „Za kilka dni powrócicie na swoje załogi. Przykrość, jakiej doznajemy, kiedy się musimy rozłączyć, żywe pragnienie nas wszystkich. aby się wkrótce obaczyć razem na placu boju. są naocznym dowodem tego, że przez to trzymiesięczne wspólne życie stał się jeszcze silniejszym ów węzeł zgody, który nas wszystkich łączy w jednym celu wielkości ojczyzny i siły armii.“

Gospodarstwo. przemysł i handel.

— (*B.*) **Z Żurawna** 1. października. Zwiedziłem statek parowy. przeznaczony do żeglugi na Dniestrze, stoi on poniżej Żurawna na miejscu bezpiecznem przed prądem wody i naciskiem lodów i wygląda bardzo smutno jak młodzieniec. który chybił karjery swojej. Do urzeczywistnienia projektu żeglugi na Dniestrze ma się jeszcze bardzo daleko, albowiem statek pozostać ma na miejscu aż do wiosny. pokąd lody nie ruszą i wody nie przybędzie. Wtedy popłynie do Odessy. gdzie towarzystwo żeglugi parowej na Dniestrze spodziewa się sprzedać go tamtejszym przedsiębiorcom. A gdy się ten interes szczęśliwie załatwi. towarzystwo będzie się starało nabyć od pana Majera w Lincu statek „Robert“, który do żeglugi na Dniestrze ma być stósownym. Droga to daleka, lecz są tacy, którzy przedsiębiorstwu gorszy wróżą koniec. Oto mówią, że kilku członków z towarzystwa wystąpiło, pozostali zaś czekają tylko by statek sprzedać, pieniądze rozebrać a przedsiębiorstwo powiesić na kołek.

(Za przyspieszeniem sprzedaży statku i płynięciem z nim w dół Dniestru, są z Towarzystwa pp. Pieniążek i Baworowski. Do kupna zgłasza się jakaś kompania młyna parowego z nad Donu. Do Odesy wysyłano ztąd szypra, który — o ile wiemy — zniósł się z ową kompanią, chcącą prócz statku zakupić także trzy gabary kryte, lecz chce widzieć statek naocznie, a trudno aby jej delegat jeździł aż do Galicji: więc nic innego nie wypada, jak tylko płynąć ze statkiem do nich. bo skoro góra nie chce przyjść do Mahometa, to Mahomet przyjść musi do góry. Podróż taka zresztą nie zbyt wieleby kosztowała, bo drzewo na wszystkich stacjach aż do granicy jest w zapasie, a koszt utrzymania statku na miejscu jest zawsze znaczny. bo trzeba utrzymywać prawie wszystkich ludzi. Możeby nawet za pokazaniem się statku za progami jampolskiemi. obywatele podolscy go zakupili. gdyż do żeglugi na niższym spławie Dniestru jest przydatny. Do podróży jednak w dół Dniestru, potrzeba wody. której tego roku nie ma dostatecznej. bo wodoskaz w Żurawnie pokazuje przez całe lato dotąd 0, co przy suchej jesieni potrwa dalej; p. r.)

(*C*) **Proszków** (na Szlązku pruskim). 1. października. Kursa na tutejszej akademii rolniczej rozpoczynają się dnia 16go b. m.

O rzepielniku. *Dziennik Rolniczy* podaje następujący artykuł: Czyniąc zadość uchwale komitetu z dnia 20. czerwca r. b. aby członkowie spostrzeżenia swoje o pojawieniu się owadów. niszczących rzepak do bióra Towarzystwa nadsyłali. donoszę co następuje:

Na przestrzeni 35 morgów rzepaku. u mnie w Czyżowicach, w obwodzie przemyskim, posianego w perjodzie od 25. lipca do 3go sierpnia. następnie w większej połowie gipsowanego. pojawił się wkrótce po rozwinięciu się listków owad pszczołowaty a z cech, jakie przedstawiał. przekonałem się, iż nie jest niczem innem jak rzepielnikiem. znanym w entomologii pod nazwą *Athalia centifoliae i athalia spinarum.*

Z dniem 7. września gąsienice z niego powstałe rozpoczęły spustoszenie; miejsca niżej położone najpierwej i najwięcej dotknięte zostały tą klęską.

Wprawdzie czas zimny i słotny skutecznie przychodzić zwykł w pomoc przeciw tym owadom. nim jednak tyle pożądana chwila nastąpi. postanowiłem wszelkich dołożyć starań, by zaradzić złemu. Wszystko więc czego tylko używano w tym celu. a mianowicie: popiół, wapno, sól. sadzę, strącanie sznurem, nakadzanie siarką, napędzanie kaczek, jak równie to o czem mogłem przypuszczać, że zgubę szkodnikom potrafi zgotować. jako to: nafta, terpentyna. rozpuszczanie czerwonych mrówek tyle skutecznych przeciw pędrakom, nareszcie koszenie liści, by ująć im pożywienia a pozostawić okrycie korzeniom na zimę. podzieliwszy łan rzepakowy na odpowiednie części, doświadczeniu poddałem.

Sądzę jednak. że najskuteczniej by było, nawet na większych przestrzeniach, skoro owad *Athalia centifolia i Athalia spinarum* pokaże się w mnogości, wyczekawszy do czasu, w którym samice jego na roślinę jaja złożą. liście pozrzynać. przezco zarodki w znacznej bardzo części zostałyby zniszczone, a prócz tego otrzymamy wyborną na zimę paszę. która poniesiony koszt wynagrodzi, i nie będziemy mieli obawy, by następnego roku w maju rzepielnik mógł wyjść muchą czyli owadem skrzydlatym.

Czyżowice dnia 11. września 1865.

Bar. Antoni Gostkowski.

Donoszą nam właśnie ze Złoczowskiego, iż tamtejsze rzepaki tak mocno ucierpiały od liszki rzepielnika, iż niektórzy gospodarze nie widząc ratunku, poprzeorywali zasiewy. Sądzimy. że byłto przedwczesny krok, a żałować tylko należy, że gospodarze w takich razach tak mało znoszą się z dziennikami. za pośrednictwem których mogliby uniknąć szkód. Temi dniami widzieliśmy także w Dublanach (na polach zakładu rolniczego) bardzo piękny rzepak, Miał i on wprawdzie liszki. ale pomimo to nie bano się ich; co wnoszę ztąd, iż nic nie robiono na nie. A przecież jeżeli gdzie to w Dublanach powinny być zastósowywane bezzwłocznie środki umiejętne, a skuteczność ich i sposób użycia w miarę doświadczeń czynionych. ogłaszane publicznie dla informacji dalszych obywateli, którzy dotknięci plagą — z dwojga złego zwykli wybierać mniejsze. i zawsze, a częstokroć niepotrzebnie narażając się na straty i szkody.

W **Kulikowie** (obw. Żółkiewskiego) pojawiła się zaraza na bydło.

Dziennik rolniczy, wydawany przez c. k. towarzystwo gosp.-rolnicze krakowskie nr. 17. Treść: Nieco o gospodarstwie angielskiem (z niemieckiego) p. N. M. Witta z Bogdanowa (ciąg dalszy). — Otyłość. sposoby jej powstawania. zapobiegania i leczenia według systemu Williama Bantinga. — Ogólny statystyczny przegląd lasów położonych w okręgu rządowym krakowskim. O nowym pożytecznym wynalazku. ważnym dla przemysłowego pszczelnictwa. — Rozmaitości: Ceny siły. Szpagat dla ogrodników. Nasienie koniczyny. Proszek wapienny do pakowania owoców. Surrogat paszy. Herbata z siana dla cielat. Ziemianin. — Aforyzmy gospodarcze. — Ogłoszenie przedpłaty.

Nr. 18. Treść: Nieco o gospodarstwie angielskiem (z niemieckiego) p. N. M. Witta z Bogdanowa (ciąg dalszy). — O miodobraniu i urególowaniu pszczół na zimę, p. R. Nabielaka. — Otyłość, sposoby jej powstania, zapobiegania i leczenia według systemu Williama Bantinga (dokończenie). — O rzepielniku, p. Br. Antoniego Gostkowskiego. — Rozmaitości: Karmienie koni bez siana. Sposób przeciw żarłoctwu ptastwa. Środek przeciw pędrakom. Polewanie roślin roczczynem siarczanym żelaza (koperwasem). Aforyzmy. — Wiadomości handlowe i gospodarskie.

(*J. N.*) **Lwów** 3. października. Rozumowanie *Gazety Lwowskiej* co do cen zboża i urodzajów średnich w kraju jest bardzo słuszne, bo z największą stanowczością twierdzić można, że we wschodniej części Austrji urodzaje są nawet bardzo piękne. *Gazeta Lwowska* w poglądzie swojem na całość Galicji bierze przeciętne ceny zboża i urodzajów i tem w swoich podaniach najczęściej błądzi. bo notuje ceny niewymieniając nawet miejscowości. Tak też i w przedwczorajszym numerze widzi urodzaje w rzeszowskim i tarnowskim obwodzie. nie pomnąc o tem. że prawie we wszystkich obwodach wschodniej Galicji ledwo dostateczną ilość na zasiewy sprzątnięto. Obecnie ceny wszystkich gatunków zboża jak i nasion olejnych spadają i będą spadać póty, póki nie przejdą w ręce spekulantów. którzy je z wiosną najniezawodniej dobrze spieniężyć zdołają.

Ceny chmielu podnoszą się znacznie. w Brodach sprzedano kilka znaczniejszych partyj po 110, 115 i 120 złr. za cetnar.

Oświęcim 2. października. Na prośbę tutejszego magistratu. jarmarki przypadające na dzień 5. i 12. bm. odbędą dnia 4. i 11. października.

(*O. N.*) **Lipnik** 28. września. Na wczorajszy targ wołowy przygnano z Galicji 631 sztuk wołów w 7 stadach. Ztąd odeszło do Wiednia 146. do Saksonii 10. do Pragi 91. do Berna 176. do Ołomuńca 134. W Lipniku pozostało tylko 4 sztuki. Przeciętna cena pary 225 zł., waga przeciętna pary 10¾ cetnarów.

(*F*) **Wiedeń** 1. października. Prezydentem centralnej komisji tutejszej dla przygotowań do wystawy paryzkiej w r. 1866, mianowany został arcyksiążę Karol Ludwik.

Zbożowa giełda sobotnia była dla święta żydowskiego całkiem bez ożywienia. Transakcje w pszenicy wyniosły zaledwo 10.000 mierzyc, co jest bezprzykładnie mało. Ceny w porównaniu z tygodniem ubiegłym nie zmieniły się wcale. Najpiękniejszą pszenicę 90funtową płacono ab Wiedeń 3.65 za mierzycę.

Okowita zbożowa i ziemniaczana 45, melasowa 43½ za gradus w wiadrze. **Rzepak** ab Wiedeń 7½—7⅝ złr. za mierzycę. **Olej rzepakowy** podniósł się znacznie w cenie: podwójnie czyszczony z ręki hurtem po 30 złr. za cetnar. **Olej lniany** 26—26 zł. 50 cnt.

Część urzędowa.

Gmina **Kłodzienko** w obwodzie żółkiewskim, obowiązała się po wieczne czasy dla założenia regularnej szkoły parafialnej u siebie wystawić budynek szkolny z pomieszkaniem nauczyciela i stajnię. i utrzymywać zawsze w dobrym stanie. sprawiać porządki szkolne, zajmować się czyszczeniem szkoły, składać rocznie 30 złr. w. a. na zakupienie drzewa, potrzebnego na opał izby szkolnej i pomieszkania nauczyciela i przystawiać zakupione drzewo, a nakoniec płacić każdoczesnemu nauczycielowi, który ma oraz pełnić służbę diaka, rocznie 150 złr. w. a. Na polepszenie tej dotacji ofiarował właściciel dóbr W. Jan Würth grunt pod nr. top. 831 rozległości 775 sążni kwadratowych. a gr. kat. kapelan ks. Jan Płuciński na czas swego teraźniejszego urzędowania kapłańskiego zapewnił rocznie po 2 złr. w. a.

Gmina **Humieniec** z **Wolą rajnową** w obwodzie samborskim obowiązała się po wieczne czasy dla zaprowadzenia regularnej szkoły parafialnej w Humieńcu. wystawiony na części gruntu szkolnego pod nr. rep. 98 konskr. 32 budynek szkolny. utrzymywać zawsze w dobrym stanie, sprawiać porządki szkolne. ofiarowane przez właściciela dóbr Wgo Kazimierza Jendrzejewicza w Czaplem na opał szkoły 2 niż. austr. sągi twardego drzewa zrębywać i do szkoły przystawiać. jak również ofiarowany przez tego właściciela dóbr materjał drewniany na ogrodzenie szkółki drzew owocowych i pszczelnictwa zrębywać i przystawiać, nakoniec każdoczesnemu nauczycielowi. który będzie musiał ponosić koszta czyszczenia szkoły, płacić rocznie 105 złr. w. a. w taki sposób. że gmina Humieniec będzie składać 85 złr. 41 c., a Wola rajnowa 19 złr. 89 c. w. a. Oprócz tego będzie nauczyciel miał prawo użytkować z następujących parceli rzeczonego gruntu szkolnego, mianowicie nr. 472, 490, 693, 699 i 849. ogólnej rozległości 9 morgów i 91 sążni kwadratowych. Na polepszenie tej dotacji zapewnił rzeczony właściciel dóbr po wieczne czasy jako roczny dodatek 4 mierzyc żyta w ziarnie.

Egzamina rządowo-prawnicze rozpoczynają się na lwowskiej wszechnicy dn. 5. bm.

Dr. **Joachim Rosenzweig** został adwokatem w Stanisławowie.

Przy galicyjskiej **dyrekcji pocztowej** jest jedno bezpłatne miejsce praktykanta do obsadzenia.

Licytacja. Dnia 28go października w przemyskim sądzie obwodowym sprzedaż dóbr Ulucza w Sanockim.

Spis **zmarłych we Lwowie** od dnia 1.—15. września wynosił 104 osób.

Przyjechali do Lwowa d. 2 października. Pp. Dylewski Mar. z Rołowa. Horodyski Tomasz z Krogulca, Rudziński Ant. z Leszczyna, Wronowski Adam z Moskwy. Awtamanoff Jan z Warszawy, Truskolawski Leon z Płonny. Chorbkowski Winc. z Kijowa. hr. Łączyński Henr. z Dmytrowic. br. Würth Jan z Kłodzienka. Borowski Jan z Limanowy. Papara Jul. z Dolnicza.

Wyjechali ze Lwowa d 2 października. Pp. ks. Mistcherski Aleks. do Petersburga, hr. Miączyński Józef do Jasniszcz, hr. Borowski Jan do Limanowy. Sozański Antoni do Sambora, Schlögl Fr. do Stanisławowa, Szpilów J., Gnoiński A. i Rylski Jakób do Wiednia, hr. Dzieduszycki Jul. po Jezupola, hr. Horoch Wacław do Morańca, Visosky Teod. do Mołdawy, Kozłowski Miecz. do Lipy, Kosłowski Wład. do Motycz.

Kurs lwowski z dnia 3. października	Daje w. a. zł.	ct.	Żądają w. a. zł.	ct.
Dukat holenderski	5	07	5	11
Dukat cesarski	5	09	5	14
Moskiewski półimperjał	8	82	8	94
Moskiewski rubel srebrny	1	66	1	69
Moskiewski rubel papierowy	1	39	1	42
Pruski talar kur.	1	60	1	62
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	67	78	68	31
Galic. listy zast. m. k. (bez kuponów)	70	98	71	48
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	70	38	71	06
Pożyczka narodowa	70	50	71	21
Akcje kolei żel. gal.	193	00	195	00

Telegrafowany kurs wiedeński, z dnia 3. października	W. A. zł.	c.
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	67	15
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	70	85
Losy z r. 1860	86	65
Akcje banu nar. za 1000 gl.	777	00
Towarzyst. kred. na 200 gl.	173	50
Londyn 10 fnt. szterlingów	108	25
Dukaty cesarskie sztuka	5	13
Srebro za 100 gl. w. a.	107	25

Wiedeń 2 października.	Płaca zł.	c.	Żądają zł.	c.
5% Metaliki na w. austr.	61	80	62	00
„ Pożyczka narod.	70	90	71	10
„ Metaliki na m. k.	66	90	67	00
„ Obl. ind. niż. austr.	82	00	83	00
„ „ „ węgierskie	71	00	71	75
„ „ „ chor. i bank	72	00	72	50
„ „ „ galicyjskie.	70	15	71	00
„ „ „ bukowińskie.	68	50	69	00
„ „ „ siedmiogr.	66	75	67	00
Akcje banków i przemysłu.				
Banku narod. austr.	777	00	779	00
„ anglo-austr.	74	00	74	50
Zakładu kredytowego	174	00	174	10
Kolei półn. Ferdynanda	165	20	165	30
„ galicyjskiej.	193	90	194	00
czerniowiec z wpł. 50%	79	50	80	00
Pożyczki loteryjne.				
Losy pożyczki z r. 1839	141	00	141	50
„ „ „ 1854	80	50	81	00
„ „ „ 1860	86	60	86	70
„ „ „ 1864	77	65	77	70
„ „ najnow. z r. 1864	76	00	76	50
„ kredytowe	121	50	121	70
„ ks. Esterhazego	72	00	73	50
„ ks. Salm	26	50	27	00
„ hr. Palfy	22	00	23	00
„ ks. Klary	22	50	23	00
„ hr. St. Genois	22	50	23	00
„ miasta Budy	22	50	23	50
„ ks. Windischgratz	16	00	17	00
„ hr. Waldstein	16	00	17	00
„ hr. Keglevich	12	50	12	75
„ Rudolfa	12	00	12	50
Kursa zagraniczne. (3-miesięczne).				
Augsb. 100 złr. nr.	90	30	90	40
Frankf. n. M. 100	90	40	90	50
Hamb. 100 mark.	80	20	80	30
Londyn 100 fnt.	107	75	107	85
Paryż 100 frank.	42	80	42	85
Warszawa 2. października.				
Półimperjały . . . . rubli	00	00	00	00
Listy zastawne III. ok. „	00	00	00	00
„ „ kupon. „	15	00	00	00
Akcje kol. żel. war.-wied. „	77	50	78	60
„ „ „ war.-bydg. „	72	00	72	15
Paryż 2. października				
Renta 3%	68	55	00	00

Wydawcy Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski. Główny współpracownik: Jan Dobrzański. Odpowiedzialny redaktor: Antoni Orzechowski. Druk Kornela Pillera